NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ“).

Nr. 26. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, CZERWIEC 1930 R. ROK II.

SPOTKANIE W KRAKOWIE.

Rozpoczął się okres wycieczek. We wszystkich miastach Polski, w górach i nad morzem widać wycieczki młodzieży.

W Zielone Świątki spotkały się w Krakowie dwie wycieczki, nocowały w koszarach Szkoły Podchorążych, zwiedzały jednocześnie stary gród Wawelski; wycieczka Mazurów i Mazurek z Prus Wschodnich (22 mężczyzn i 8 kobiet), oraz wycieczka absolwentek Kursów Rolniczo-Gospodarczych w Działdowie (16 osób). Oto wspólna fotografja.

Uczestnicy wycieczki doznali miłych wrażeń, bawili się bardzo dobrze. A chociaż wiele chodzili, wiele zwiedzali, nie znać jednak zmęczenia na ich twarzach.

Miłe wspomnienia zachowają na całe życie.

Młodzież powinna starać się o to, ażeby poznać kraj i rodaków. Podróże są pouczające i zbliżają między sobą ludzi, osiadłych zdala od siebie



Mazurzy z Prus Wschodnich.

DZIELNE NIEWIASTY.

Z męstwa najczęściej słynęli mężowie, gdyż mężczyzna, większą siłą z natury obdarzony, musi mieć więcej odwagi; do niego też zazwyczaj należała obrona rodziny i kraju przed wszelkiem niebezpieczeństwem. Ale kobieta nieraz pomagała mu w najtrudniejszej walce, a nawet często dawała przykład nieustraszonej swej odwagi. Do takich kobiet należy Zofja Chrzanowska.

Właśnie Jan III-ci Sobieski, po wielkiem zwycięstwie nad Turkam pod Chocimem, obrany został królem polskim i, nie chcąc tracić czasu na uroczystą koronację, śpieszył znów bronić kraju przed okrutnym nieprzyjacielem.

A tymczasem Turcy, korzystając z tego, że Polacy zajęci byli wybieraniem króla, pustoszyli wioski i palili miasta, wreszcie oblegli zamek obronny na Rusi Czerwonej, Trębowlę.

Bronił tego grodu Samuel Chrzanowski i walecznie odpierał natarczywe szturmy, ale niebezpieczeństwo wzrastało codziennie. Ogromne siły wroga otaczały zamek dokoła, — jak oko sięgnąć mogło, rozciągały się tureckie obozy: namioty, zbroje, konie, wojownicy, — działa grzmiały co chwila, kruszyły się mury, padali na nich waleczni obrońcy, a nie było ich zbyt wielu.

Nakoniec szturm ostatni zniczczył znaczną część muru i Chrzanowski zwątpił, czy potrafi bronić się dłużej. Zwołał więc radę wojenną i przedstawił rycerzom groźne położenie: czy nie lepiej poddać się Turkom, wymawiając sobie wyjście z grodu i życie mieszkańców, niż narazić nieszczęsną twierdzę na zburzenie, a jej ludność na niechybną śmierć, lub jeszcze gorszą niewolę?

Milczeli rycerze, bólem przygnębieni — wszak wódz ma słuszność: grodu ocalić nie można, próbujmy choć życie ocalić.

A wtem małżonka wodza weszła do radnej izby: — w oczach miała płomienie, lecz twarz śmiertelnie blada, w ręku trzymała sztylet.

— Wstyd, rycerze — zawołała głosem drżącym, — wstyd i hańba błagać o życie, które nie do was należy! Rycerzami jesteście, więc brońcie tej ziemi i gińcie w jej obronie! A nie, to wam przysięgam, że pierwsza tym sztyletem śmierć sobie zadam, aby nie widzieć waszej hańby!

Zerwali się rycerze zawstydzeni i pobiegli na mury zginąć pod ich gruzami z chwałą, a nie wydać wrogowi powierzonej twierdzy! I walczyli wytrwale; w nocy naprawili szkody, dodawali sobie odwagi.

I nie nadaremnie. — Nazajutrz Turcy, zamiast uderzyć do szturmu, odstępować zaczęli. Co to znaczyło? To znaczyło, że w oddali już zajaśniały królewskie sztandary, że nie zginęła Trębowla, ani jej mieszkańcy, bo w sercach jej obrońców nie zabrakło wiary i odwagi.

Tak więc dzięki bohaterskiej postawie żony wodza, Zofji Chrzanowskiej, obrońcy Trębowli doczekali się odsieczy króla swego, a tem samem ocalenia ich i twierdzy od zagłady.

Działo się to w roku 1675.

MOWA OJCZYSTA.

Siła to wielka — siła niespożyta,
Z serca Narodu i z Ducha zrodzona—
Siła, co nigdy w Narodzie nie skona,
W mowę spowita.

Mowa—to świętość, dla której ołtarze
Miłość Ojczyzny z ran i krwi budują,
Nią modły wznosi, nią myśli i czuje
Z duchem swym w parze.

Mowa — to Macierz, co nas w swem objęciu
Do snu kołysze i do życia budzi,
Z nami łzy leje i znami się trudzi
W słowa zaklęciu.

Z. Morawska.

Rzeczy ciekawe.

Gazety w Ameryce i w Anglji. Pisma codzienne w Ameryce i w Anglji osiągnęły wielkie nakłady, w porównaniu nietylko do naszych, lecz i do ogólno-europejskich warunków. Ich objętość jest olbrzymia. Pisma te wychodzą w objętości do 160 stron, a więc są tak grube, jak książki. Pismo takie potrzebuje 36,000 tonn papieru rocznie, czyli 36 miljonów kilogramów.

Przyszła kreska na Matyska. „Żył Matysek, nie znał biedy, zazdrościli mu ludziska. Nikt nie myślał, aby kiedy przyszła kreska na Matyska". Zmarły niedawno w 69-ym roku życia pewien Amerykanin, nazwiskiem James Kruck, zamożny kupiec miasta St. Charles, w stanie Illinois, w Ameryce Północnej, może służyć za przykład tej starej piosenki polskiej. Nie dlatego wszakże, iż dorobił się majątku w swem rodzinnem mieście. Gdyby o to tylko chodziło, nie miałby żadnego tytułu do wspomnienia pośmiertnego aż w Europie. James Kruck jednak zasłynął w całych Stanach Zjednoczonech z innego powodu. Oto, zdawało się, że po nim przypadki nie chodzą. Utworzyły się nawet z tego powodu dokoła jego osoby prawdziwe legendy. Pewnego razu rozbił się pociąg pośpieszny, którym jechał James Kruck. Gdy przystąpiono do akcji ratunkowej, z pod ogarniętych płomieniami gruzów pociągu kupiec wyszedł pełen sił i zdrowia w jak najlepszym humorze. Innym razem najechał go samochód na ulicy. Samochód uległ rozbiciu, a James Kruck podniósł się i ruszył dalej swoją drogę. Później znów wypadł z okna trzeciego piętra swego składu i padł — na wielki wał wełny, nie doznawszy najmniejszego szwanku. Nie dość wszakże na tem. Trzeba trafu, że, wybrawszy się w roku 1912 do Europy, wracał z tej podróży na słynnym okręcie, zwanym „Titanic". Jak wiadomo, olbrzymi ten parowiec zatonął, zderzywszy się na Oceanie Atlantyckim z górą lodową. Dwa tysiące osób zginęło w tej katastrofie, ale James Kruck wyszedł z niej cało. W cztery lata później powtórzyło się to samo, gdy szczęśliwy kupiec znajdował się na pokładzie „Lusitanji" w chwili storpedowania jej przez niemiecką łódź podwodną. I tu fale morskie pochłonęły razem z parowcem coś z tysiąc ludzi, ale James Kruck jednak znalazł się w liczbie tych, którzy ocaleli z tej wielkiej katastrofy. Czy nie miał więc tytułu do sławy? Niedawno wszakże musiał, wybrawszy się poza miasto, przekroczyć strumień, zwany „Fox River", mający

dwie stopy głębokości. Zdjął więc buty, zakasał spodnie i pobrnął przez wodę. Nagle jednak poślizgnął się, uderzył, padając, głową o głaz, sterczący w strumieniu i utonął w wodzie, sięgającej mu po kolana. Przyszła więc kreska na Matyska.

Śmierć czworga dzieci w płomieniach.

W nocy w sobotę dnia 14 b. m. zbrodnicza ręka podłożyła ogień pod domostwo górnika, Jakóba Kiszki, we wsi Stanicy, koło Rudy, w powiecie Raciborskim, na Górnym Śląsku. Pożar momentalnie ogarnął drewniane ściany budynku ze wszystkich stron. W domu znajdowała się w tym czasie chora żona Kiszki i sześcioro dzieci, z których czworo w wieku od lat 7 do 11 spało na strychu. Kiszkowa zdołała się przedrzeć z dwojgiem małych dzieci przez płomienie, odnosząc szereg ciężkich poparzeń, wskutek których następnie zmarła. Czworo dzieci, śpiących na strychu, poniosło śmierć w ogniu. Pożar zniszczył doszczętnie dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze wraz z żywym inwentarzem. Jakób Kiszka znajdował się w tym czasie w pracy na kopalni w Sośnicy.

Żarciki.

Na egzaminie.

Nauczyciel: Określ mi plan drogi, jaki byś obrał sobie, jadąc do Brazylji.

Uczeń: Z Warszawy pojechałbym wprost do Hamburga; tam wsiadłbym na okręt...

Nauczyciel: A dalej?

Uczeń: Resztę pozostawiłbym już kapitanowi okrętu, który przecie lepiej zna drogę, aniżeli ja i pan profesor razem.

Kto pierwszy odgadnie?

ZAGADKA.

Ułożył Heinc Eskierski z Zakrzewa, pow. Działdowski.

Kupiec kupił 100 sztuk zwierząt: sarny, zające i kuropatwy. Jeden zając kosztował 3 złote, jedna kuropatwa 50 groszy, jedna sarna 10 złotych. Ile kupiec kupił zajęcy, kuropatw i sarn, jeżeli za wszystkie zwierzęta zapłacił 100 złotych?

SZARADA.

Trzecie-pierwsze to pora roku, piękna, ciepła, pełna uroku.
W niej *drugie-trzecie* zbożem falują, w poświacie słońca dobrze się czują.
Całość — wysoka, zda się sięgać nieba, służy na opał, ale nie da chleba.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 25 „Naszego Świata“: 1) Wakacje. 2) Ameryka. 3) Koźlęta. 4) Armatka. 5) Cytryna. 6) Jadwiga. 7) Emanuel.

Druk. L. Mioduszewskiego w Warszawie Złota 45 tel. 147-94.